

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę kwartalną. Dla ułatwienia przesyłki, dołączają się do dzisiejszego numeru koperty i listy zwrotne.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych

przez W. St. Orczyca.

SERYA II.

II.

Bezwyznaniowcy.

(Dalszy ciąg.)

Bezwyznaniowość „z zasady”... — co to jest? Jakież racje można przytoczyć na usprawiedliwienie bogobójstwa? Jakimi mogą być przyczyny odwodzące ducha ludzkiego od przymierza z Tym, którego tchnienie jest owego ducha pierwiastkiem, istotą, siłą i życiem? Gdzie, w czym szukać zarazka bezwyznaniowości?..

Ej, lepiejby złamać pióro, niż pozwolić mu odpowiadać na te pytania; lepiejby wydrzeć sobie z piersi serce, niż dać mu się krwawić w zapasach z żalem i wzdargą, z litością i wstrętem, jakie na przemianę wydzierają je sobie, podsypane widokiem orgii wyprawianych przez ducha na własnym swoim pogrzebie!

Ale trudno; choć serce się krwawi, a pióro wypada z ręki, stańmy nad trzęsawiskiem bezwyznaniowości i rozpocznijmy smutny przegląd grzęznących w niem ofiar. A może uda się nam choć jedną z nich zawrócić z drogi i ocalić...

Może... słaba to jednak nadzieja; boć przecież ci dzisiejsi bogo-samo-bójcy, to potomkowie ludzi którzy na ołtarzu wiary składali ongi życie, którzy piersiami swemi osłaniali przybytki Boże i dzielną ręką, uzbrojoną w szablę na której widniały boskie imiona Maryi i Jezusa, powstrzymywali w niszczącym pochodzie hordy tatarskie. I byli silni siłą Bożą, i byli mężni mężstwem Wiary.

Jeżeli więc nawet pamięć takich ojców nie jest już dzisiaj dla synów dość potężną dźwignią moralną — jeżeli, mając przed oczyma takie wzory miłości i poświęcenia dla ideału Wiary, nie umieją oni podnieść się do wysokości tych wzorów i oczyścić z bezwyznaniowego błota, to cóż na nich podzielać zdoła?.. Jedno chyba tylko przedstawienie im — ich samych w świetle rzeczywistości.

Niech tedy przypatrzą się sobie:

Bezwyznaniowiec „z zasady” to, przedewszystkiem, pesymista, a najpierwszą formą bezwyznaniowości jest tak zwana „trzeźwość”, z niej bowiem — jak w tych czasach przynajmniej — rodzi się pesymizm.

Patrząc na świat okiem „trzeźwego” obserwatora, zasadawicz skłaniający się ku bezwyznaniowości szuka Boga, wzywa aby stanął przed nim w kształtach widomych. Najpierw modli się niby o to, później już tylko prosi, a później jeszcze grozi, że jeżeli Bóg go nie posłucha i nie przekona dowodnie o swem istnieniu, to on — przestanie wierzyć w istność Bożą... Więc Bóg przemawia doń przepożętnym swym głosem: „Patrzaj otom jest w tobie samym. Twój duch to Ja”.

Ale równocześnie i „nowożytna wiedza pozytywna” odzywa się przez usta różnych samozwańczych proroków:

Nie duch stworzył materję, ale ona jest rodzicielką ducha. Gdy ciało się zużyje i duch umiera. Jedno jest życie — na ziemi, po za tem... nicość! Na cóż więc jakieś wiary, religie, na co ideały wszelakie? Wszak człowiek to tylko zwierzę, drogą przemiany gatunków wykształcone do stopnia wyższego nieco niż zwierzęta inne. Głupstwem są prawa moralne, wsparte zwłaszcza na etyce chrześcijańskiej; najwyższem prawem jest naturalne prawo „walki o byt”, jedyną moralnością — „moralność niezależna”.

Nic więc naturalniejszego, że gdy ktoś dowiedziawszy się iż duch, jako istota moralna, jako nieśmiertelna cząstka nieśmiertelnego Boga, jest urojeniem — powie sobie: Nie ma ducha, nie może więc być i Boga; a gdy nie ma ani jednego ani drugiego, tedy i religia jest zbyteczną. Mimo to jednak, bezwyznaniowiec „z zasady” nie wyzbywa się wiary odrazu, lecz dochodzi do odszczepieństwa szarym szlakiem jednostronnych rozmyślań o świecie, o człowieku, o celu stworzenia, o dziejach i o przyszłości... Bezwyznaniowość w nim powstaje zwelna, stopniowo i, w miarę jak słońce wiary zachodzi w jego duszy po za chmury niepewności, rozściela się cieniem coraz posępniejszym.

Uderzony śmiałością głosu „wiedzy”, powiada on sobie: Przekonajmy się kto ma rację — ona czy wiara... A że, jak wiadomo, sama już chęć „przekonywania się” jest negacją wiary, więc dochodzi w końcu do onej negacyi i „bada” wciąż, szuka prawdy, ale już wyłącznie na podstawie głosu „wiedzy nowożytnej”... Lecz ponieważ znowu „wiedza”, w licznych swych rozgałęzieniach jest poprostu niedostępną dla umysłów średniej miary, a poznanie i zbadanie całego jej obszaru przechodzi najwyższe bodaj zdolności jednostki ludzkiej, przeto w ostatecznym rezultacie zniechęca się i do — „wiedzy”.

I dopiero doszedłszy do tego stanu, bezwyznaniowiec

dosięga kulminacyjnego punktu bezwyznaniowości. Dopóki wzywał Boga aby objawił się mu i pozwolił *sprawdzić* Swe istnienie, był na drodze wzgardzenia wiarą, ale miał jeszcze w odwodzie „wiedzę”, z chwilą jednak gdy ta przywaliła go swym ogromem i gdy uczuł się i wobec niej bezsilnym, nie pozostało mu już nic—nie, została mu gorycz zrodzona przez zawód. Wpierw przeczył tylko Bogu, a ubóstwiał siebie i swój rozum; teraz przeczy i Bogu i sobie i wierze i wiedzy i duchowi i materii i życiu i śmierci — wszystkiemu.

Nie czuję w sobie dość siły do uplastycznienia stanu ducha bezwyznaniowca pogrążonego w pełnym cieniu negacyi i zwątpienia; czuję tylko iż musi to być stan okropny, szatańsko rozpaczliwy.

Z jednej strony pali cię żądza wzbicia się ponad poziom u z n a u y c h doktryn, teoryj i dogmatów, dotarcia do jądra zagadki bytu i zdobycia przebojem p r a w d y, z drugiej uczuwasz omdlenie, skrzydła ducha twojego opadają bezwładnie, i zamiast unosić cię w przestworza, ciągną na dół... Pragniesz światła, a pogrążasz się w mroku... Pożadasz wiedzy, a nieświadomość piętrzy się przed tobą, coraz wyższa i mglistsza...

Szukasz gruntu stałego, a stopy twoje grzęzną coraz głębiej w trzęsawisku... Otwierasz usta, aby zaczerpnąć nieco powietrza świeżego, a wpadają ci w nie zgniłe wyziewy bagien i moczarów...

Wspinasz się pod górę, a góra kruszy się, łupie pod tobą i co krok stąpisz naprzód, to o sto wstecz się cofasz...

A obok tego poczyną się rodzić w tobie uczucie, wzgardy dla samego siebie... żal, tęsknota za utraconym spokojem i równowagą ducha.

Niepewność, dokąd wiodą drogi i dróżki rozchodzące się od rozdroża na jakim się znajdujesz, napęnia cię trwogą, ażali, gdy wstąpisz na którą z nich, nie zagręzniesz do reszty w błocie... nicości.

A ty nie chcesz umrzeć śmiercią płaza lub gadu, nie chcesz zgnieć, jak kłoda spróchniałego drzewa... Ty pragniesz — żyć!...

Życia, życia!—wołasz i zrywasz się do niego ostatniem wyteżeniem omdlałych sił, ale w życiu nowe spotykają cię zawody. Tyś pragnął przy jego pomocy rozwinąć swą samodzielność i spróbować ażali nie da się przejść przez nie bez pomocy zarówno wiary jak wiedzy, a tymczasem spostrzegasz na progu życia obiedwie, i znowu popadasz w o b lęd wahania...

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Albo ten pan... pan... jak mu tam, Orłowski, czy Orlikowski—prawil Kościelnicki—zna miasto? Trzeba znać każdy zakątek Warszawy, jeżeli się chce być dobrym dziennikarzem.

— Reporterem — wtrącił Zborowski, przeglądając pocztę.

Kościelnicki ściągnął brwi.

— Już my mu pobyt między nami tak obrzydliny — groził Mętlicki — że sobie sam pójdzie.

— Mętisiu! — wyrzekł Zborowski. — Na co te puste słowa! Będiesz pierwszy tańczył przed nim na swoich krótkich nóżkach, gdy zmiarkujesz że go redaktor popiera. Po co ta gadanina? Poszedłbyś lepiej do swoich telegramów, bo spóźnisz się znów, jak wczoraj.

Zaprawdę, szatańsko rozpaczliwym^m musi być stan ducha bezwyznaniowca, który, jak wyżej rzekłem, dojdzie do kulminacyjnego punktu bezwyznaniowości i, wejrzawszy w siebie, zobaczy — grób, a w tym grobie całą swą istotę moralną... całą swą siłę duchową... Aby więc poznać bezwyznaniowca dokładniej jeszcze, rozejrzyjmy się w jego życiu, to jest do powyższych uwag dodajmy żywą ilustrację.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Sprawa najżywotniejsza z pośród wszystkich żywotnych. — Będą-li ceny lepsze? — Odpowiedź nie fantazyjna. — Widoki tegorocznego wywozu. — Mniej groźna konkurencja Ameryki wobec większych potrzeb Anglii. — I Niemcy muszą więcej zboża dokupić. — Nieurodzaj we Francji i spadek waluty obu tych państw. — Czekać—koniecznie c z e k a ć! — Bezpośrednie dostawy prowiantów dla wojska. — Procedura dostaw polejmovanych przez samych rolników. — Zaliczenia na zboże. — Pośrednictwo kolei, i co od nich zależy? — Czy koleje nasze zdobędą się na tę inowację. — Bank włościański—jego fundusz rozporządzalny i nasze zbyt różowe nadzieje. — Narady gorzelnicze i ich kwintesencja. — Kredyt na maszyny i narzędzia rolnicze. — Kongres rolniczy w Paryżu i udział ziemian naszych. — Najpewniejszy postulat wobec „ciężkich czasów.“

(Dokończenie.)

Wspomnieliśmy wyżej iż najważniejszą dziś dla ziemian naszych rzeczą — jest nie spieszyć się ze sprzedaniem zboża. Otóż, niemała w tej wstrzeźliwości—pomocą mogą się stać świeżo wydane i odrazu w czyn mające się wprowadzić przepisy o wydawaniu, z Banku państwa, zaliczeń na ładunki zboża — za pośrednictwem kolei. To właśnie ułatwić może rolnikom—w y c z e k i w a n i e. Ważniejsze punkta tych przepisów znane już są czytelnikom „Rol“; obecnie jednak chcielibyśmy zwrócić jeszcze uwagę na pewną okoliczność, w której właściwie spoczywa jądro rzeczy. Jeden z paragrafów nowego prawa powiada: „Wydawanie zaliczek z Banku państwa uskutecznić się będzie za pośrednictwem tych kolei, które o to zgłoszą się z właściwem podaniem i uzyskają pozwolenie ministrów: finansów i komunikacji“. Jasne jest tedy, że wprowadzenie zaliczek zależeć będzie głównie od kolei samych. A czy koleje nasze, ta mianowicie, które szczególną otaczają... opieką nasza pewnej klasy — handlarzy, a dla których znowu inowacja o jakiej mowa nie byłaby na rękę, zdobędą się na nią? Ano... zobaczymy to wkrótce. W każdym jednak razie wprowadzenie zaliczek, i to jak najrychlejsze, leży tak dobrze w interesie ziemian, jak i w interesie samych dróg żelaznych, których transporta, przez zaliczenia właśnie, znacznie zwiększyć się mogą.

Ważne nader obrady toczyły się niedawno w Warszawie—ważne przedewszystkiem dlatego, że przedmiotem ich była sprawa jednej z pierwszorzędných gałęzi przemysłu rolnego, t. j. gorzelnictwa. Jak już wiadomo, w sprawie tej

Wtem wszedł Bolesław do gabinetu.

Zastępca redaktora zapoznał go nasamprzód z kolegami. Mętlicki podał mu dwa palce. Były to palce suche, sztywne, nieprzyjemne w dotknięciu. Kościelnicki uchwycił jego dłoń całą garścią, potrząsł nią silnie, mierzając go protekcyjonalnie z góry.

Zborowski zadzwonił.

— Gazety francuzkie i niemieckie—mówił do woźnego —będziesz kładł na biurku pana Orlikowskiego. Czy mogę pana prosić za sobą? — zwrócił się uprzejmie do Bolesława i przeszedł do pokoju, w którym zasiadali redaktorowie działów.

Stało tu pod oknem jedno biurko wolne.

— Oto pańskie miejsce — wyrzekł Zborowski.—Redaktor kazał pana prosić, abys przeglądał codziennie gazety francuzkie i niemieckie i streszczał dla „Zwiastuna“, co się panu wyda odpowiedniem dla naszego pisma. A teraz szczęść panu Boże!

Bolesław zasiadł w dużym fotelu. Po raz pierwszy miał wykonać biurową robotę dziennikarską. Wszakżeż to nie trudnego! Aby wybrać z czasopism zagranicznych ciekawsze wiadomości, na to nie potrzeba być ani talentem, ani nawet zdolnością. Wystarcza do tej pracy najzupełniej znajomość języków obcych i gramatyki własnego.

Mimo to nie szła robota zrazu tak rażno, jak sobie

przybył umyślnie do Warszawy dyrektor departamentu dochodów niestałych w ministerium skarbu, pan Jermołow, i poddał pod dyskusję dość licznie zgromadzonych właścicieli gorzelni, dwa projekta: jeden dotyczący środków rozwoju gorzelni rolniczo-gospodarczych — drugi mający na celu uregulowanie handlu okowitą. W ostatnich dwudziestu pięciu latach, jak we wstępnem przemówieniu swoim oświadczył p. Jermołow, czyli od czasu zaprowadzenia nowych przepisów akcyzowych, gorzelnictwo krajowe uległo znacznym zmianom. Dochód skarbu państwa czerpany z gorzelnictwa wzrósł wprawdzie, w tym okresie czasu, w dwójnasób, lecz równocześnie wystąpiły we wspomnianej gałęzi przemysłu i pewne objawy anormalne. Pomimo bowiem że produkcja roczna spirytusu nie zmniejszyła się wcale, ale owszem wzrosła, — liczba gorzelni, w całym państwie, zmniejszyła się prawie o połowę. Fakt ten zaś dowodzi najwyraźniej, że przemysł gorzelniczy skoncentrował się w gorzelniach większych, które, wobec nowych przepisów, znalazły się w warunkach korzystniejszych, niż gorzelnie małe. Otóż taka anormalność zwróciła uwagę sfer odnośnych i wskutek tego powstała myśl przywrócenia zwicniętej równowagi, przy pomocy przepisów przyznających pewne ulgi gorzelniom tym ostatnim, t. j. małym.

Naturalnie, wobec tak postawionej kwestyi, najważniejszym okazało się pytanie: jakie mianowicie gorzelnie mają być zaliczone do wielkich, a jakie do małych? — i około tego też punktu toczyła się dyskusja najżywsza. Przede wszystkim należało oznaczyć normę produkcji dla gorzelni małej. Projekt rządowy za gorzelnię taką w guberniach Zachodnich i Królestwie poczytuje zakład, którego produkcja nie przenosi 20,000 wiader 40-sto stopniowych; dla gubernij zaś środkowych i południowych Cesarstwa norma ta wynosi 35,000 wiader. Tymczasem z uwagi, że gorzelnie w Królestwie mają wszystkie prawie charakter gospodarczo rolniczy i jako takie kwalifikują się właśnie do korzystania z zamierzonych ulg, zgromadzeni właściciele gorzelni uważali normę 20,000 wiader za zbyt niską, — domagając się zrównania jej z normą oznaczoną dla środkowych i południowych gubernij Cesarstwa. Przy tym punkcie, jak wspomnieliśmy, wywiązała się dyskusja najżywsza, po przeprowadzeniu której, powzięto ostatecznie następującą decyzję: a) zebranie uznaje za odpowiednie ustalenie normy dla gorzelni średnich 24,000 wiader 40-sto stopniowych, dla gorzelni zaś małych normy o $\frac{1}{3}$ mniejszej; b) podział gorzelni według stref zebranie uznaje za niewłaściwy; c) w razie, jeżeli podział ten uznany zostanie przez rząd za nieodzowny, zebranie uprasza, aby przy podziale gorzelni według stref, różnica norm produkcji do minimum sprowadzoną być mogła. Po takim załatwieniu kwestyi najważniejszej, przyszła pod obrady sprawa uregulowania handlu okowitą. Po wysłuchaniu objaśnień ze strony producentów, pan Jermołow, któremu monopol, w jakim u nas handel okowitą trzymają żydzi, nie był zgola znanym — wyraził zdziwienie, że kraj nie

posiada giełdy dla produktu tego, proponując zarazem, aby gorzelnicy przedstawili władzom memoriał z wyjaśnieniem wyjątkowych istotnie — tych stosunków naszych.

W zakończeniu obrad, jeden z członków zebrania wystąpił z wnioskiem otwarcia u nas kursów gorzelniczych, a przewodniczący, p. Jermołow, przyrzekł gorące wniosku tego poparcie.

Obecnie tedy nie pozostaje, jak oczekiwać zatwierdzenia ulg dla gorzelni rolniczych, to jest spełnienia się faktu, który w trudnem dziś zwłaszcza położeniu rolnictwa może mieć znaczenie rzeczywiście wielce — dodatnie.

Jakie znaczenie dla naszego ogółu może mieć Bank w ł o ś c i a ŋ s k i? — nad tem właśnie pytaniem zastanawiają się nasi — różnej barwy i autoramentu socjologowie. Gdy atoli jedni znaczenie tej ważnej w gruncie rzeczy instytucji przeceniają, inni go niedoceniają, a ztąd znowu, wśród najżywiej interesowanego ziemianstwa wyradzają się opinie w ogólności dość mętne.

Obecnie atoli jeden z dzienników („Kurier Warszawski“) przedstawił rzecz tę na cyfrach. Autor artykułu, powołując się na dane statystyki urzędowej — pozwalającej mu wprawdzie robić „przypuszczalne“ jedynie obliczenia — daje nam jednak następującą „tabelkę żądań, jakich spełnienia ogół spodziewać się może“, ze strony Banku włościańskiego w Królestwie:

„Dla 125,000 rodzin mało-rolnych potrzeba 625,000 mórg — à 75 rs. morga =	rs. 45,000,000
Dla 150,000 rodzin bezrolnych potrzeba 750,000 mórg — à 75 rs. morga =	rs. 56,250,000

Razem rs. 101,250,000
rs. 12,000,000

Że zaś bank dysponuje sumą

Brakuje nam zatem	rs. 89,250,000
-------------------	----------------

Co do własności większej, obliczyliśmy, że dla parcelacji oddać ona może:

1,500,000 mórg — à 75 rs. morga =	rs. 112,500,000
Na to pozostaje w dyspozycji	rs. 12,000,000

Brakuje zatem	rs. 100,500,000
---------------	-----------------

„Oto są — dodaje autor — cyfry realne. Zredukujmy je — mówi jeszcze — do trzeciej części, do połowy nawet, a zobaczymy, że pomiędzy istotnymi potrzebami kraju, a siłami finansowymi, jakimi bank rozporządza, istnieje tak olbrzymia różnica, iż w żadnym razie do znaczenia instytucji nie powinniśmy przywiązywać tych nadziei, jakie przenikają ogół, nie wglądający w istotę rzeczy“.

Nie wiemy o ile obliczenia autora są istotnie „realne“, zwłaszcza gdy sam przedtem, o kilkanaście wierszy wyżej, uprzedza, iż będą... „przypuszczalne“.

Bądź co bądź, nie „realną“ wcale okazała się, powtórzona i przez nasze pismo, wiadomość, jakoby wskutek licznych podań Towarzystw rolniczych i pojedynczych właścicieli ziemskich, cło od maszyn i narzędzi rolniczych, przywożonych „nie dla celów handlowych“, miało być zmniejszone do 25

— A co, dobra? — pytał.

Bolesław zatrzęsł się.

— Ale też mocna — wyrzekł.

— Przekąs pan czempredzej, a potem zabieraj się do ostryg. Świeżutkie, wysmienite!

Uczynił, jak mu polecono. Zanim spoczął na krześle, które na niego czekało, zapoznał go Dramiński z całym towarzystwem.

Panowie połykali ślimaki morskie, zakrapiając je winem *Chablis*. Następnie podała służba kuropatwy, kwiczoły i strzeliły korki od szampaunek. Złocisty płyn perlił się w szklaneczkach.

— Za pomyślność naszego tygodnika, który stanie na straży idealniejszych interesów społeczeństwa! — odezwał się Dramiński, podnosząc się.

Trącono się i zwilżono usta.

— A teraz, kiedy pokrzepiliśmy grzeszne cielska — mówił Dramiński — weźmy mózgownice w jedną garść, serca w drugą i radźmy, jak przystało na potomków mężów, słynących niegdyś z częściej gadaniny i z bezowocnego odrębywania łbów niewiernych.

— Zaczyna po swojemu — mruknął Rodowski.

— On posiada swój żargon — dodał drugi radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pan Słupski, siwienki staruszek.

Bolesław wystawiał. Nie wiedział, gdzie czego w gazetach zagranicznych szukać, więc czytał więcej, aniżeli potrzebował. Na domiar przeszkadzał mu ruch uliczny, turkot dorożek i powozów, przebiegających pod oknami redakcyi. Co chwila wpadał do pokoju to woźny, to chłopiec z drukarni. Bezustanne prawie otwieranie drzwi i rozmowy kolegów odrywały jego uwagę od przedmiotu.

Starszym, wprawnym dziennikarzom nie przeszkadzał wcale ten gwar, ale Bolesława męczył niesłuchanie. Z wielką też przyjemnością rzucał na pasek papieru ostatnią wiadomość, którą wyłowił z stosu bibuły francuskiej i niemieckiej. Było mu spieszo opuścić redakcyę „Zwiastuna“, bo godzina pierwsza już minęła, o tej porze miało się odbyć zebranie przyszłych wydawców i redaktorów nowego tygodnika.

Gdy wszedł do hotelu angielskiego i zapytał o Dramińskiego, objaśniono go, że panowie znajdują się w gabinecie, na pierwszym piętrze. Zastał tu oprócz „ogorzałej twarzy“, Borowskiego, Domaradzkiego, Milskiego, radcę Rodowskiego i kilku nieznajomych.

— Spóźniłeś się, mospanku — zawołał Dramiński, podchodząc do niego z butelką w ręku. — Ale nic nie szkodzi, młodość biegnie szybkim krokiem, więc dopędzisz nas, panie Orlikowski. W ręce waszmości!

Wypił do niego i podał mu kielich starki.

kop. od puda. Otóż, jak obecnie znowu zapewniają pisma „dobrze poinformowane“, obniżenie to cła bynajmniej nie nastąpi, a nawet są tacy, co dowodzą, że tak jak jest — jest lepiej...

Nie wiem o ile prawdziwą okaże się wiadomość, którą podał niedawno „Rolnik i Hodowca“, chociaż, razem z tem pismem przyznajemy najchętniej, że sprawdzenie się jej byłoby rzeczą nader pożądaną. Według tej wiadomości, pan W. Lilpop, generalny reprezentant firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein“ czyni u władz starania o zastosowanie do gubernij północno i południowo-zachodnich kredytu bankowego, który, jak wiadomo, udzielanym jest rolnikom z Królestwa przez kantor Banku Państwa — do wysokości trzy razy wziętego podatku gruntowego dworskiego. „Firma“ zrozumiała tu widocznie interes własny, i to jest dobrem; a byłoby jeszcze lepszem o wiele, gdyby jej się udało interes ten połączyć z żywotnym wielce, jak w tych zwłaszcza czasach, interesem rolników.

Oj, te czasy — te czasy! Wszędzie podobno są one dla rolnictwa arcy-niewygodne, wszędzie ludziska radzą lub radzić mają nad „drogami wyjścia z trudnego położenia“; więc też i w Paryżu ma się zebrać kongres rolniczy, na który kilku już z ziemian naszych otrzymało zaproszenia. Co nam zaproszeni — z Paryża przywiozą, przesądzać naturalnie ani chcemy, ani możemy, — tem więcej że „Rola“, z a k a m i e n i a ł a, jak mówią jej s e r d e c z n i, w innych sprawach społecznych, trwa, odnośnie i do dzisiejszego położenia ziemianstwa, przy tem „zakamieniałem“ również przekonaniu, że „środki ratunku“ tkwią jedynie w nas samych, to jest właściwie w sile naszej własnej — samopomocy.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

(Dalszy ciąg.)

II.

Protestanci.

Surowy protestant nie jest surowym. — Fałszywi męczennicy. — Coligny Ten rzekomy apostoł tolerancji jest najstraszniejszym z torturzystów. — Usiłuje wydać Calais anglikom. — Rzeź ś. Bartłomieja. — Protestant nowożytny jest kmiotrem żyda. — Propaganda protestancka. — Sekwestracje. List czyty. — Eliza Ebsen Daudeta. — Prusak Steeg i jego przewodnik. — Monody. — Siostry z ulicy Księżycowej i wielkie czyny Winckama. — Waryacje naszych adwokatów. — Prześladowanie po śmierci. — Protestanci południowi.

W wojnie wydanej we Francji Bogu żywił protestancki odegrał także wielką rolę, której niepodobna pominąć w całości tego obrazu prześladowania religijnego.

— Więc radźmy! — powtórzył Damiński, oglądając się w około.

Nikt nie zażądał głosu.

— Wiemy dotąd, że chcemy założyć nowe czasopismo mówił Damiński.

Nikt nie zaprzeczył.

— Że czasopismo to ma rozpocząć walkę z pozytywistami, materyalistami, bezwyznaniowcami, żydami i z całą falangą pseudo-liberalną w ogóle. Idzie o to, jak i w jakim celu?

Nie przerywano milczenia.

— Pismo to musi być zachowawcze, lecz potrzeba nam ściśle określonego programu. Panowie, proszę o dyskusję!

Obok Damińskiego siedział wysoki, szeroki w ramionach mężczyzna z głową potężną i niezwykle długimi wąsami, którymi ruszał groźnie. Ten wstał z krzesła i odezwał się:

— Panowie, już rzeczywiście czas, abyśmy poskromili tych panów ze skrajnej lewicy. Bawią się oni od lat kilkunastu puszczaniem baniek z czerwonego mydła i zasypywaniem przechodniom oczu bardzo miłym piaskiem górnotnych hasel, a są tak głęboko przeświadczeni o swej nie-

Rola ta była przedewszystkiem obłudna i podstępna. Zaznaczyliśmy już wyżej tę manię polegającą na nadawaniu pewnym osobom epitetów, które w końcu zrastają się z niemi; epitet *surowy* towarzyszy zwykle wyrazowi *protestant*; dla czego? nikt się o tem naprawdę nie dowiedział. Przeciwnie, niema nic mniej surowszego niż protestant.

Nie ucząc nic nowego tych co zamieszkiwali Anglię i co znają infamie, jakich dopuszczają się z miną ponurą ci anglicy i te angielski, które mają ciągle wyraz *shocking!* na ustach, rewelacje dziennika „Pall Mall Gazette“ uwydatniły charakter protestanta, kupującego w celach lubieżnych sześćioletnie dziewczęta a potem idącego śpiewać psalmy heretyckie.

W życiu politycznem Francji surowy Protestant jest przedewszystkiem oszustem i kłamcą.

Freycinet, łaszący się jak kot, pełen namaszczenia, umizgający się i oszukujący wszystkich, nie robi wcale wrażenia tych postaci surowych, które nie przyjmują kompromisu i odpychają wszelką podłość moralną.

Nikt nigdy nie był mniej surowym jak ów Jauréguiberry, który, zajęty jedynie zapewnieniem krewniakom swoim skandalicznych awansów, był powolną igraszką radykałów. Ten rzekomy wilk morski był poprostu admirałem prywatnym. Pewien włóczęga kreol, który został reprezentantem za to, że bawił Gambettę naśladowaniem szumu wiatru wśród drzew kokosowych, przychodził codziennie przed generała siedzącego na ławce i robił taki gest, jak gdyby komu ucho odcinał. Admirał śmiał się swojemi wielkimi okrągłemi oczami, swoją wielką gębą gapiowato otwartą; honor jego wojskowy nie oburzał się na to, że wchodził w skład tego samego ministerium co Cazot i Constans, i nie czuł wyrzutów sumienia, gdy stracono w śmietnik obraz tego Chrystusa, w którego on niby wierzył. Zgodził się na wszystko i byłby się zgodził na wiele jeszcze innych rzeczy byle zostać ministrem, gdyby nie to, że fizyognomia jego przestała się podobać: *displacuit nasus tuus...*

Podobnie jak wszyscy tutejsi protestanci, gotów zawsze poświęcić swoje stronnictwo swojej sekcji, admirał, zamiast zająć się obroną interesów francuzkich na Madagaskarze, zrobił z ministerium marynarki rodzaj filii misyj protestanckich angielskich i stał się protektorem tych pastorów dowcipnych a praktycznych, którzy jednoczą handel bibliami z handlem towarami kolonialnemi.

Baron Cambourg, może ze zbyt niemi umiarkowaniem, podał w „Matin“ interesujące szczegóły o tem dziwnem zachowaniu się admirała francuzkiego.

Admirał Jauréguiberry zostawał zdaje się pod wpływem pastora protestanckiego z Marsylii, p. Monoda.

„P. Monod — mówi p. de Cambourg — tłumaczył skwapliwie antyfrancuzkie książeczki misjonarzy metodystowskich na Madagaskarze, którzy podniecają howasów przeciw Francji; pozostaje on w stosunkach z Exeter Hall, tą kuźnią propagandy antyfrancuzkiej i antykatolickiej, prowadzonej przez „Missionary Society“, które trudni się sprawami religijnymi, polityką i handlem.

omyślności i wyłącznem swoim racjonalnem uprawnieniem do bytu, że wszystko, co tylko należy do odrębnych przekonań i kierunków, przedstawia im się jako niepotrzebny a przynajmniej zbyteczny balast obskurantów i hultajów. Stanowią oni, mocą takich zapatrywań, pewien rodzaj nowoczesnego feudalizmu, pewien rodzaj uprzywilejowanej kasty braminów, poza którą istnieje tylko nędzna hołota reakcyonistów zaprzańców lub najemników.

Skończył i obejrzał się zwycięzko w około. Ale między zgromadzonymi wybuchnął serdeczny śmiech.

— Brawo, brawo, Sforowski! — wołał Damiński. — Będzie z ciebie świetny felietonista gwoździ naszej i publiczności uciechy. Jak sypniesz czytelnikom w oczy pełną garść miłego piasku twoich oryginalnych porównań, to się ludziska pochorują ze śmiechu. Ale nie o to idzie w tej chwili. Że tak jest, jak mówiłeś, wiemy, bo w razie przeciwnym nie bylibyśmy się tu zbrali. Pragniemy naradzić się, co ma być, co zrobić?

(Dalszy ciąg nastąpi)

„Ten pastor ma przynajmniej tę zasługę, że jest szczerzy i nie ukrywa się z tem, że wszystkie jego sympatyje są za anglikami a przeciw francuzom. W przedmowie, umieszczonej na czele przekładu dzieła p. Jakóba Subrel, budowniczego kościołów ewangelickich w Tananariwie, pisze wyraźnie: „Szczęśliwi jesteśmy iż możemy stwierdzić, że szczęściem jest dla prawdziwego dobra Madagaskaru, iż wpływ angielski na tej wyspie wziął górę nad wpływem francuzkim, a chrześcijaństwo ewangelickie nad rzymskim.“

Trudno być lepszym patriotą.

Cofając się w przeszłość przekonamy się zresztą, że postawa dawnych protestantów taka sama była jak dzisiejszych. Protestanci są mniej chciwi od żydów; są zawsze takimi jakimi ich odmalował Brantôme: „ruchliwymi, rzutkimi, amatorami cudzej własności“. Mniej też krzykliwi niż synowie Izraela, są s t ę k a j ą m i. Ich wielki człowiek, Coligny, jest w całym tego słowa znaczeniu fałszywym męczennikiem. Historia, która dzisiaj kroku nie robi bez dokumentów autentycznych, dowiodła nam, że ta rzekoma ofiara była najokrutniejszym z katów.

Zapewne, aby osądzić sprawiedliwie bohatera protestantyzmu, trzeba uwzględnić obyczaje epoki. Gwizyusz sprzymierzał się z Hiszpanią, Coligny sprzedał się Anglii, ale uczynił to z szczególniejszym cynizmem. Ofiarował się, za pieniądze, wydać starej naszej nieprzyjaciółce to miasto Calais, które Gwizyusz z takim trudem jej odebrał.

Przechowują jeszcze w Londynie traktat zawarty w Hamptoncourt, 20 Września 1562, który łączył sprawę Anglii ze sprawą hugonotów. Mocą tego traktatu, Elżbieta, w zamian za sto tysięcy talarów w złocie, płatnych w Frankfurcie albo w Strasburgu, otrzymywała Havre, pod zastrzeżeniem, że go odda, gdy obejmie w posiadanie Calais.

Traktat ten zawarty został w imieniu księcia Kondeusza, Jana Rohana, Admirala, Mouy'a, Moustier'a i Bonchart'a.

„Tak to — mówi Dupleix — religianci rozporządzali miastami królestwa na rzecz cudzoziemca, a nawet starego wroga Francji“.

W wieku, w którym krew rozlewano z łatwością, w którym zamordowanie nieprzyjaciela uchodziło za czyn najnaturalniejszy w świecie, nikt nie posunął dalej niż Admirals pogardy życia ludzkiego.

Gdy sprawa protestantów zdawała się być zgubioną, po bitwie pod Dreux, Coligny poczytał za rzecz całkiem prostą podmówić Poltrota de Méré do zabicia księcia Gwizyusza, i dał mu sto talarów, chcąc pomódz do ucieczki po dokonaniu morderstwa.

Co do współwiny Admirala nie zachodzi żadna wątpliwość.

„Porozumiewając się z Colignym — mówi Stefan Pasquier — i naradziwszy się z nim, Poltrot przyszedł pod Orlean do księcia Gwizyusza, i skłoniwszy mu się nisko rzekł, iż skłoniony złemi radami ścigał księcia pana, ale że wzruszony szczerem żalem, przychodzi oddać się w jego ręce, że stałem postanowieniem służenia wiernie królówi. Książę Gwizyusz, sądząc że te wyrazy idą mu z serca, przyjął go łaskawie a nawet dał mu taki przystęp do swego domu, że nieraz jadał i pijał u jego stołu. Mówią, że dobroć księcia taki wpływ na nim wywarła, że na ten raz stracił serce, i wrócił do admirala daleko mniej zdecydowany niż przedtem, a nawet z postanowieniem nie wracania więcej, gdyby mu tego nie był wyperswadował pewien przebiegły duchowny“.

Poltrot de Méré uwięziony zeznał, że to Coligny i Teodor de Bèze namówili go do morderstwa.

„Ten, który zadał cios księciu Gwizyuszowi — pisze Chantonay do swego przyjaciela Jossego de Courteville — zeznaje otwarcie że on to uczynił, i prawdopodobnie admirał de Chastillon i Teodor de Bèze namówili go do tego i dali mu za to sto talarów“.

Pierwszym czynem Kalwina, gdy się uczuł bezpiecznym na ziemi wolnej, było spalenie na stosie z drzewa zielonego swego przyjaciela Servet'a za to, że się z nim nie zgadzał zupełnie w kilku punktach metafizyki, i że się upierał mówić *Syn Boga przedwiecznego*, zamiast: *Syn przedwieczny Boga*.

Coligny należał do tej szkoły. Zwyciężony, upominał się o wolność przekonany. Jako zwycięzca, ten rzekomy apostoł tolerancji był równie nieubłagany jak baron des Adrets. W Angulemie wznowił żywe pochodnie Nerona, i zakonników, którzy wpadli mu w ręce, przywiązywał do belek powleczonej siarką, które kazał podpalać. Jeden z tych nieszczęśliwych, opowiada Mezeray, zanim oddał ducha w mękach, przepowiedział Admiralowi los który go

czeka. „Pomnij na Jezabel, morderczynię Proroków! Będziesz wyrzucony przez okno i wleczony na szubienicę, i będziesz cierpiał, umarły czy żywy, wszystkie niegodziwości i okrucieństwa, których się teraz na sługach Bożych dopuszczasz“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA PROWINCYI

(Z pamiętników lekarza)

napisał

DR. JALAPEUS.

I.

Przed laty... (nie wymieniam roku), ukończywszy studia medyczne, osiedliłem się w małym miasteczku, które nazwę X. nad X. Zmuszony jestem nie wymienić nazw prawdziwych, ponieważ w X. nad X. poczynawszy od mego kolegi (uawiasem mówiąc fuszera jakiego świat nie widział) aż do stróża magistratu, cała ludność jest niezmiernie drażliwa i nie znosi aby o niej pisano. Nie przebaczyłaby mi ona tembardziej, że z powodu mego powołania, znałem dobrze jej słabe strony i ułomności. Widziałem nieraz samego pana burmistrza w szlafroku, panią aptekarską w kaftaniku, auskultując zaś jedynaczkę naszego pocztowego kasyera, mógłbym wiele a wiele powiedzieć — o jasności tej dziewicy, która (niech jej niebo przebaczy!) uchodziła za cud piękności i za fenomenalny okaz klasycznej doskonałości form.

Tak utrzymywali zgodnie dwaj podlesni z sąsiednich borów donacyjnych, tak też twierdził sekretarz magistratu. Anatomia mówiła zupełnie co innego, ale to do rzeczy nie należy.

Zrozumie tedy łatwo szanowny czytelnik, że nie chcąc się narażać na ukamienowanie, albo co gorsza na zupełną utratę praktyki, uciekać się muszę do algebraicznych łksów i wymyślonych nazwisk.

Mile mi jest jeszcze życie, potrzebna do utrzymania tego życia praktyka, — a zatem narażać się nie mam ochoty. Gdy po raz pierwszy przybył do X. nad X. i zająłem skromny apartament na jednej z bocznych uliczek — była noc. Nad miasteczkiem świecił księżyc i przeglądał się ko kieteryjnie w czarnej i lśniącej kałuży. Dowiedziałem się później że takich bagien było w X. znacznie więcej.

Pierwszą noc przepędziłem bezsennością z powodu mnóstwa owadów, jakie poprzedni lokator w apartamencie pozostawił. Nie zmrzyłem oka ani na chwilę i z niekłamną radością powitałem słońce.

Pierwszy dniu praktyki! Cóż mi przyniesiesz, jakie wróżby na przyszłość mi dasz?

Przy pomocy jakiejś babiny, która tymczasem podjęła się pełnić u mnie obowiązki marszałka dworu, urządziłem jako tako salon przyjęć, ustawiwszy w nim szafę z książkami i porozkładawszy na stole mnóstwo instrumentów chirurgicznych.

Znana to prawda, że każdy początkujący lekarz, ma szczególną słabość do chirurgii. I ja także liczyłem wiele na owe błyszczące jak szkło, stalowe instrumenty. Wyobrażałem sobie że zaraz pierwszego dnia utnę komu nogę, wypiluję kość, albo nastawię wywichniętą rękę — i że tym sposobem odrazu zjednam sobie rozgłos i sławę znakomitego operatora.

Uczyniwszy przedwstępne przygotowania do zdobycia sławy, napiłem się herbaty i wykaligrafowałem na kawałku papieru następujący napis:

Dr. Jalapeus, przybyły z Warszawy przyjmuje od godz. 7 do 9 rano i od 5—7 po południu. Biednych leczy bezpłatnie.

Na drugi dzień, musiałem ten napis ze drzwi odlepić. Cała arystokracja w X. nad X. obrażała się o to że śmiałem wyznaczyć godzinę przyjęć, a wszyscy przychodzący po poradę, dowodzili że są wyjątkowo biedni i że żaden z nich w życiu swoim nigdy rubla nie widział.

Dowiedziałem się później, że o godziny przyjęcia najbardziej obrażała się pani burmistrzowa i oświadczyła że od stworzenia świata w X. nad X. nie widziano podobnej bezczelności! Jakiem czołem, mizerny jakiś doktorzyna śmie dyktować prawa! On! który powinien przybiegnąć na każde zawołanie!

Niestety, człowiek jest tylko człowiekiem i jako taki błdzi.

W X. nad X. był drugi lekarz. Mieszkał tam już od lat dziesięciu, dorobił się ładnego domku z ogrodem, pulchnej tuszy i podobno kapitaliku nawet, — tak przynajmniej opowiadali żydzi — a oni przecież wszystko wiedzą.

Szanowny mój kolega był żonaty, a magnifika jego uchodziła za wielką damę, gdyż miała cioteczną ciotkę hrabiankę, a ojciec jej posiadał kamienicę w mieście gubernialnem i miał tytuł prezesa wydziału w towarzystwie dobroczynności. Splendor z ciotecznej ciotki i ojcowskiego tytułu opromieniał panią konsyliarżową aureolą takiego blasku i takiej jasności, że zwykli śmiertelnicy musieli mrużyć oczy, spoglądając na nią.

Jako dopiero co przybyły, postanowiłem złożyć szanownemu koledze wizytę i zawiązać z nim stosunki.

Ubrałem się tedy we frak i nie chwając się wystrojony i wyświeżony jak z pudełka, udałem się do mieszkania pana konsyliarza.

Kazano mi czekać dość długo, nareszcie pan doktor ukazał się w salonie. Była to figurka niewielka, pękata, w złotych okularach.

— Szanowny kolego, — rzekłem z ukłonem, — jestem Dr. Jalapeus. Osiedliwszy się w X. nad X. poczytuję sobie za obowiązek złożyć koledze moje uszanowanie. Mam też nadzieję że wspólność zawodu zbliży nas...

Dr. Senesowicz (nazwisko naturalnie zmyślane) podał mi rękę dość protekcyjnie.

— Niechże szanowny kolega siada — rzekł wskazując mi fotel, — bardzo, bardzo mi jest miło.

Powiedział to tonem kwaśno-słodkim i w duchu, jak przypuszczam, życzył mi żebym zaraz na miejscu dostał apopleksyi.

— Kolega pierwszy raz w X. nad X.?

— Tak jest, pierwszy dopiero.

— Dziura, panie zakazana.

— Tak, miasto niebardzo frapujące. Przyjechałem tu jednak, idąc za radą profesora A.

— Ach! jakże się miewa ten stary fuszer.

— Co kolega mówisz. Przecież to najznakomitszy lekarz w Warszawie.

— Znam ja i znam te wasze znakomitości specjalistów! Niechno przyjedzie tutaj i spróbuje być lekarzem od wszystkiego, to zobaczymy jak będzie wyglądał. Więc kolega zamierza tu praktykować?

— Tak jest.

— Phil wybór miejsca niebardzo szczęśliwy.

— Dla czego?

— Co pan chcesz! Okolica pod pseml szlachta goła, żydzi niech ich piorun trzaśnie — chłopci! no o chłopach niema co mówić, a przytem wymagania! ha. ha jakie wymagania! pretensye, fanaberye, fummy! Nie mówię tego o chłopach, ale o tak zwanej inteligencji. Nie sądz kolega że cię zniechęcam, że jestem zazdrosny. Owszem, oddam ci nawet wielu swoich chorych, bo ja tu mam praktyki po uszy — ale, ale, wierz mi że nie zrobisz tu losu.

— Będę próbował.

— Owszem, próbuj kolego i jak powiedziałem, nie tylko nie zniechęcam, ale owszem zachęcam, tylko że tu już niejeden przyjeżdżał i niejeden uciekł. To kolego nie Warszawa. Nie. Tu na przykład jest tylko jedna apteka. Od powietrza morowego i takich aptek zachowaj nas panie. Aptekarz skończony fuszer i myśliwy w dodatku. Strzela kaczki i truje lisy strychniną, a w aptece siedzi pomocnik. Ma się rozumieć że ja z nimi nie żyję i o ile możliwości kieruję chorych z receptami do innego miasteczka. Koledze życzę także żebys się z aptekarzem nie wdawał. Jest to łgarz, cygan i plotkarz. Obmówi cię przed całą okolicą — już ja go znam!

— Jednak, jako świeżo przybyłemu, wypada mi go wizytować.

— A owszem, owszem. Nie odmawiam, ani nie namawiam. Nawet namawiam, zachęcam! Prawda kolega jesteś młody człowiek, a aptekarzowa piękna kobieta, chociaż hysteryczka i ma plamy wątrobiane. Jest też i córeczka pana aptekarza z pierwszej żony, anemiczna, objada się żelazem, ale co to pomoże! Niech więc kolega wizytuje, niech wizytuje. Ja się na to nie złapię. No — ja nie jestem młodzik, a co się tyczy kobiet...

Drzwi skrzypnęły. Pan konsyliarz zerwał się z krzesła. Do saloniku wtoczyła się majestatyczna dama, okazałych kształtów, w czarnej jedwabnej sukni, z muóstwem pierścionków na pulchnych, białych palcach.

Patrzyła z góry przymrużając oczy jakby ją światło raziło.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Słownko o niezmierzonej głębokości sądów i opinii polityków warszawskich. — Chwile ich zaćmienia politycznego. — Boulanger pogrzebany i Boulanger zwycięzca. — 300,000 głosów! — Jak się to stało i jak to objaśnią politycy warszawscy? — Czy można kupić ćwierć miliona sumień ludzkich? — Moja kombinacja. — Trzy rzeczy dające Boulangerowi przewagę nad moralną zgnilizną. — Jaka i dla kogo wypływa złąd nauka? — Głos „Kroniki Rodzinnej“ w sprawie zabaw dla dzieci. — Wszystko dla „dobra publicznego“! — Hece dzikich singulierów i hece dzieci polskich w tak nazwanym „ogrodzie zoologicznym“. — Sposób na swawolę spekulacyjną...

Nie wdaję się, jak wiecie, w politykę — nie moja to rzecz. Niemniej przecież wolno mi jest podziwiać niezmierzoną głębokość sądów i opinii naszych polityków warszawskich, a zwłaszcza genialną trafność ich kombinacji i przepowiedni. Pod tym względem ostatni, politycy nasi bywają, jak wiadomo, nieporównani, chociaż... nawet oni miewają chwile politycznego — zaćmienia.

Jedną z chwil takich mieli też widocznie ogłaszając światu, że Boulanger, po ostatnim wystąpieniu swem w izbie i po słynnym pojedynku z Floquetem, zginął, przepadł na zawsze, że „umarł“ on „moralnie i politycznie“. Tak, mówię, nauczali profanów polityczni mężowie warszawscy, a nawet jeden z nich, wielki „dyrektor“ od wielkiej polityki w małym.. Kurjerze, wyśpiewał był hymn żałobny „nad politycznym grobem“ tej „francuskiej papugi“ (!). Biedaczysko „dyrektor“! — mimo całej „bystrości politycznej“ — o której sam wiele opowiada i bez której naturalnie nie byłby „dyrektorem“ — pomylił się fatalnie. Nie przypuszczał, iż nie upłynie nawet kilku tygodni, alści na tem samem miejscu, w którym złożył do grobu „papuzią tę mieronę“, będzie musiał ogłosić jej „olbrzymie zwycięstwo“.

Boulanger — ten Boulanger, na którym jego własni ukochani rodacy nie zostawili — w zaślepieniu — jednej nitki pocziwej; ten Boulanger „warchoł“, „tchórz“, „awanturnik“, „łotr“, „karyerowicz“, „nikczemnik“, „kuglarz“ i „spekulant“; ten Boulanger „nudny i beznamiętny gaduła“, „przeżuwać czczych, wytartych frazesów“; ten Boulanger — jakby dodał jeszcze, najzasobniejszy w tego rodzaju słownictwo, nasz mistrz Aleksander — „łobuz“, „plaz“ i „mikrob polityczny“; — ten Boulanger, którego zrobiono ostatecznie nawet „zdrajcą ojczyzny“ i „agentem pruskim“ (!); — ten Boulanger, słowem, spotwarzony, ośmieszony, zdeptyany — wybranym zostaje w trzech odrzuconych departamentach, zyskując, bez mała, 300,000 — wyraźnie trzy kroć sto tysięcy głosów!

Jak się to stało? — zapytują, robiąc wielkie oczy, czytelnicy przeróżnych gazet politycznych. Jak się stało, że człowiek na którego wyrzucono całe góry błota i wylano całe kufy brudnych pomyj potwarzy i oszczerstwa, na którego zhańbienie spiknęła się cała podłość intrygi, prywaty i zawisci ludzkiej; że ten właśnie człowiek nie upadł, ale owszem stanął na silniejszych nogach, wychodząc z urny wyborczej rzeczywistym olbrzymem — zaufania narodu?

— Pi, pi, wielka mi rzecz — odpowiadają, że zwykłą sobie powagą i pewnością siebie, politycy warszawscy. Boulanger kupił sobie głosy, kupił mu je monarchiści, więc nie dziwnego że zwyciężył.

Farsa! moi panowie, odpowiadam ja znowu, jakkolwiek politykiem nie jestem. Farsa — najpierw dlatego, że nie było faktu, aby ktokolwiek, gdziekolwiek, oraz kiedykolwiek, zdołał sobie „kupić“ z górą ćwierć miliona zdań i sumień ludzkich, a powtóre farsa — i dlatego jeszcze że, jak o tem wiadomo, dzisiejszy rząd francuski, rozporządzający, bądź co bądź, nieporównanie większymi wpływami i środkami, niż człowiek pojedynczy, wyteżył wszelkie siły, w celu zdyskredytowania kandydatury Boulanger'a; a nawet sam minister spraw zagranicznych, p. Goblet — fakt niebawmy w dziejach parlamentaryzmu — jeździł po prowincyi w celach agitacyjnych przeciw znienawidzonemu „ex-generalowi“.

Mimo to, znienawidzony „ex-general“ wyszedł aż potrójnym zwycięzcą — a więc? Kombinacje polityczne nie są, jak rzekłem, moją rzeczą; nie mogę sobie jednak odmówić w tej chwili popelnienia jednej, którą zresztą potrąciłem już dawniej. Czy Boulanger jest mężem opatrnościowcem — czy jest geniuszem? Przypuśćmy że, jak chcą jego przeciwnicy, jest zgoła inaczej, — że Boulanger nie ma w sobie ani

krzty materyału na przywódcę choćby tylko stronnictwa, na inicjatora i twórcę faktów historycznych. Ale o czem nawet najzacieklejsi jego wrogowie i oponenci zapominać nie powinni, to o trzech mianowicie rzeczach dających Boulangerowi stanowczą moc i przewagę nad zgnilizną moralną pauzującą w jego ojczyźnie.

Boulanger to bowiem:

1) kocha szczerze, gorąco i głęboko kraj;
2) jest zakamieniałe wytrwałym w przeprowadzaniu raz powziętej idei — i

3) trafia *w sedno*, w sam rdzeń najżywoźniejszych interesów swojego społeczeństwa.

I oto w tych trzech rzeczach, bynajmniej nie genialnych, przeciwnie, jak najprostszych w świecie, istnieje rozwiązanie zagadki. Francji obmierzała już liberalno-pogańska, pełna sromoty i cynizmu, gospodarka dzisiejszego rządu, a Boulanger jest właśnie najwytrwalszym i najwybitniejszym propagatorem tego obrzydzenia. I gdyby naprawdę nawet, jak go nazywają wielcy politycy od małych... Kuryerków, był on tylko „papugą“, gdyby oprócz powtarzania owych czterech wyrazów: „Rozwiązanie izby -- Rewizja konstytucji“, nie potrafił nic więcej, to i w takim razie wpływ jego nie byłby mniejszym, albowiem w tych to właśnie „wyrazach“ tkwił jedyny środek na najdolegliwszą i najsromotniejszą bolączkę wielkiego niegdyś narodu francuzkiego.

Wymowna to zaiste nauka, nietyle może dla naszych polityków warszawskich, — bo ci niczego już chyba uczyć się nie potrzebują — ile raczej: zarówno dla badaczy psychologii narodów, jak i dla ludzi przywiązanych całą mocą wszystkich swoich władz ducha do jednej jakiejś, zdrowej i uczciwej idei, a prześladowanych, poniewieranych, bezczeszczonych, wysmiewanych, deptanych za to właśnie, za swoje — przekonania. Ludzie ci mogą wprawdzie przez życie całe poić się goryczą, aż do kompletnego — zatrucia; ich serce może nieraz się krwawić na widok występującej przeciwko nim głupoty i podłości; mogą wzdrygać się, widząc jak najnędniesze, dotknięte w swojej pysze lub podłości, gadziny rabują im najdroższy, najcenniejszy skarb: uczciwe, czyste imię, lecz wzamian za to wszystko mogą być pewni jednej, wielkiej pociechy: dobrej wiary ze strony zdrowych części ogółu, — ich głos nie jest głosem na puszczy.

A czy warto „wołać na puszczy“? Warto, odpowiada „Kronika Rodzinna“, podnosząc znowu głos w sprawie publicznych zabaw, czyli, jak w tym wypadku, publicznych i, mówiąc bez ogródki, wstrętnych hec dla dzieci, urządzanych w tak nazwanym „Ogrodzie zoologicznym“. Przemawialiśmy już i my w tej sprawie, przemawiała po kilkakroć „Kronika“, która i tym razem nie ludzi się bynajmniej, wiedząc, że jej wystąpienie przeciwko temu, co ma za sobą krzykliwe głosy reporterów, będzie głosem na puszczy. „Bywa wszakże niekiedy — dodaje autor uczciwą myślą tchnącego artykułu — obowiązkiem sumienia nawet i w takim razie wypowiedzieć swe zdanie, choćby to do niczego nie prowadziło; niech przynajmniej pozostanie świadectwo, że zaślepienie i pobażanie nie było ogólne, gdyż to dopiero dawałoby prawdziwie smutne wyobrażenie o naszym społeczeństwie“.

I wyjaśnia dalej autor, dlaczego te same gry i ćwiczenia gimnastyczne, na świeżem powietrzu, które uważa on za najpożyteczniejszą zabawę dla dzieci, potępione być powinny stanowczo gdy się zamieniają na wystąpienia publiczne? Bo sama nazwa zabaw „publicznych“, jest już objaśnieniem wystarczającym; bo nie ma nic zgubniejszego dla dziecka nad próżność, nad chęć zdobywania publicznego poklasku. O ile emulacja, utrzymana w mierze, bywa pożyteczną, o tyle takie pragnienie zwrócenia na się oczu publicznie, tylko niezmierną szkodę przynieść jest w stanie. Gdy dziecko bawi się swobodnie w kółku rówieśników, chociażby i najliczniej zebranych — zabawą jest jedynie zajęte. Tu rzecz inna zupełnie: tu dziecko myśli i wie o tem, że publiczność nań patrzy, że jego zręczność chwalić i podziwiać będzie, — przeto *pozuje* przed tą publicznością. A to pozowanie właśnie, to udawanie i owo wysilanie się na to, aby się wydać jak najlepiej patrzącym — jest prawdziwym nieszczeniem, od którego młodzież jak najdłużej chronić nam trzeba, etc.

Święta prawda w tych słowach, a jednak dlaczego ona w oczach opinii mniej widocznie jest ważną niż wysoce... handlarski i wysoce niemoralny pomysł przedsiębiorców ogrodu? Ano, bo u nas wszystko się dzieje przez „poświęcenie dla dobra publicznego“. Wygodny to, jak już rzekłem nieraz, parawan, za który schować się może wszystko, nie wyłączając i tej właśnie nieludzkiej spekulacji na fizycznym i mo-

ralnem zdrowiu niewinnych, młodych istot. Przez „poświęcenie dla dobra publicznego“, kilku przemysłowców otworzyło „zwierzyńiec“, w którym, mówiąc otwarcie, zwierząt było mniej, niż w pierwszej lepszej wędrownej menażeryi. Ogół „poświęcenia“ tego nie umiał najwidoczniej ocenić, interes nie szedł. W imię więc „dobra publicznego“, wzywa, za pośrednictwem Kuryerów, jeden z przedsiębiorców — publiczność do składania pieniędzy „dla podtrzymania tyle pożytecznej (w zasadzie, ani słów!) instytucji“, a gdy publiczność, mimo gorących przemów pana „mecenasa“ ogrodu, zostaje niewzruszoną, — pełen poświęcenia „zarząd“ rzekomego Zwierzyńca chwytą się innych jeszcze sposobów. Zawsze dla „dobra publicznego“ i dla podtrzymania „tyle pożytecznej instytucji“, urządzają się tedy jednego dnia, dajmy na to, tańce i hece dzikich singalezów, drugiego — tańce i hece dzieci polskich. Jakie tam bywają dzieci i jakie prowadzą je tam matki, — nie wiem. Przypuszczam tylko, że pomiędzy temi ostatnimi nie znajdzie się ani jedna rozumna. to znaczy, ani jedna taka, któraby świadomie owo „poświęcenie“ panów przedsiębiorców ogrodu popierała aż krzywdą własnych dzieci. Bądź co bądź, faktem jest, że dzieje się u nas, pod wygodnym płaszczem „dobra publicznego“, to — czego nie widzimy w żadnym z krajów ucywilizowanych: dzieci tańczą publicznie w ogrodzie zoologicznym, a oddychając w tym tańcu wyziewami zwierząt, trują się zarówno moralnie jak fizycznie. A opinia, a jej kierownicy co na to? Ano, otrąbują w Kuryerach sławę pomysłu onych „zabaw dla dzieci“ — pomysłu podjętego, rzecz prosta, tylko „dla dobra publicznego“, dla podtrzymania „tyle pożytecznej instytucji“ etc. Więc cóż? Jakże może być sposób na ukrócenie tej spekulacyjnej swawoli poświęcających się „dla dobra publicznego“ kierowników onej „instytucji“? „Kronika Rodzinna“ przytacza właśnie fakt, że gdy przed dziesiętkiem lat, pewien właściciel pierwszego w Warszawie fröblowskiego ogródka, chcąc powiększyć sobie dochody, począł urządzać widowiska sceniczne, w których występowała uczęszczająca do zakładu dziatwa, — wmięszała się w to władza, polecając zawiesić owe widowiska, jako „demoralizację dla dzieci“.

I słusznie postąpiła władza, dodaje ze swej strony „Kronika“. Najśluszniej, dodaje i ja za „Kroniką“, myśląc o niegodnych społeczności ucywilizowanej ofenbachach — dziecięcych, w tak nazwanym „zwierzyńcu“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Żywot, zgon i pogrzeb wielkiego „generała“ komuny, Eudesa. — Stosunki społeczne we Francji. — Śmiertelny pojedynek dwojga dziewcząt w Cannes. — Nowy wybrzyk emancypacji: jedenastomiesięczna kobieta w Nowym Yorku. — Policjantki w Stanach Zjednoczonych. — Cywilizacja zachodnia i wschodnie barbarzyństwo. — Sultan i Siostry s. Wincentego a Paulo. — Crispi w Friedriehsruhe. — Domysły. — Wojna włosko-francuzka na włosku. — Zmiana wiatru. — Zalecenia ks. Bismarka. — Cofnięcie demonstracji wojennych. — Boulanger dzisiaj w oczach „Norddajcerki“.

Najcharakterystyczniejszym bezwątpienia z wypadków bieżących ostatnich czasów, rzucającym ponure światło na stosunki społeczne we Francji i świadczącym o straszliwym upadku moralności tych klas ludności paryżkiej, w której menderów rękę — spoczną niebawem dalsze losy rzeczypospolitej, jeżeli temu gwałtowny przewrót polityczny nie zapobieży — jest pogrzeb komunisty Eudesa, „generała“ Eudesa, jak się sam nazywał i jak go nazywali jego przyjaciele, który się odbył dnia 8 Sierpnia w Paryżu.

Nigdy może żaden tytuł nie był tak sprofanowany i śmieszniej przyczepiony do nazwiska człowieka, jak tytuł: „generał“ do nazwiska Eudesa. Opryszek ten był z zawodu subjektem aptekarskim. Jedynym jego czynem wojennym było zamordowanie własną ręką jednego z pompierów, na których posterunek 17 Stycznia 1870 napadł z bandą podobnych sobie rozbójników. Czyn ten bohaterski, ponieważ przytem zginęło jeszcze i dziecko sześciolatek, zjednał mu wyrok śmierci — niestety! niewykonany — a po wybuchu komuny godność ministra wojny. Wprawdzie dzięki zupełnej nieudolności swojej nie długo opasał na tem stanowisku, wszakże starczyło mu zawsze czasu na to, aby się otoczył sztabem, a raczej dworem złożonym z kilkudziesięciu dygnitarzy, między którymi było trzech koniuszych, kilku kucharzy i t. p. Miał też Eudes godną siebie towarzyszkę, niejaką Louvet, metresę, która obok tego fachu trudniła się złodziejstwem i szpiegostwem; pozostawała w stosunkach z Wersalczykami i donosiła im wszystko co chcieli wiedzieć o komunie.

Po destytucji z ministerstwa, Eudes zamianowany został dowódcą brygady rezerwowej, z główną kwaterą w pałacu Legii Honorowej. Tutaj dopiero znalazła się zacna para w wybornym położeniu i w swoim żywiole: poczęła kraść na potęgę. Rabowali srebro, porcelanę, bieliznę stołową, naczynia kuchenne, zapasne krzyże legii i medale srebrne i złote. Z tego to zapewne powodu Eudes zaczął się odąd podpisywać nie tylko „generałem“ ale i „wielkim kancle-rzem legii honorowej“. Tak się podpisał między innymi na rozkazie wydanym podczas jednej z orgij wyprawionych przez niego, polecającym dostawienie „na służbę w sztabie głównym“ dam z ulicy, byle były porządnie ubrane i zdrowe.

W wigilię skonania komuny Eudes zabrawszy na wozy resztę sreber, pościeli, kosztowności, kazał na dziedziniec powtaczać kilkadziesiąt beczek nafty, w piwnice nałożyć prochu, i podpaliwszy to wszystko zrejterował do Ratusza. Cała ulica de Lille spłonęła i poszła w gruzy. Potem kazał wysadzić więzienie w Mazas a bombardować giełdę, bank, pocztę i t. d.; dopiero za zbliżeniem się wersalczyków, incognito czmychnął za granicę wraz z donną swoją i ze skradzionemi łupami. Po ogłoszeniu amnestyi wrócił do kraju, na spółkę z Blanqui'm wskrzesił centralny komitet rewolucyjny a po jego śmierci został przywódcą najzuchwalszej grupy radykalistów; organem jego był dziennik „Homme libre“. W ostatnich czasach kierował bezrobociem grabarzy, i przemawiając na zgromadzeniu robotników w sali Favié, w dniu 5 Sierpnia, rażony został apopleksją. Bracia anar-chiści wrzasnęli, że to mieszcuchy go otruli, a Landrin, objawwszy prezydencję, rzucił kłutwę na tych „którzy swe-mi intrygami i oszczerstwami zabili wielkiego obywatela!...“

I na pogrzeb takiego łotra, mordercy, złodzieja, pod-palacza, zebrało się 15,000 robotników, z rozwiniętymi czer-wonemi sztandarami. O te sztandary tłum trzykrotnie sto-czył walkę z policją i gwardją municypalną i krew spłóka-ła ślady ostatniego pochodu tego krwawego szubrawca, bo-hatera komuny, reprezentanta przyszłości Francyi...

Nie daj tego Boże, bo Francya lubo wielkie grzechy ale też i wielkie zasługi dla ludzkości ma z przeszłych dzie-jów za sobą; a jednak patrząc na to co się w niej dzieje, na rozliczne zboczenia i anormalności jej stosunków społecz-nych, trwoga zdejmuje o tę niegdyś przodowniczkę postępu europejskiego.

W tych dniach w Cannes dwoje dziewcząt, z dobrych rodzin, jedna 18 o druga 22-u letnia, wyzwały się na śmie-rtelny pojedynek na pistolety, o — kochanka. I jedna padła na miejscu a druga ma prawe ramię strzaskane.

Okropny to, smutkiem i wstrętem przejmujący wybrzyk fałszywie pojętej emancypacji, choć co prawda, bywają gdzieindziej jeszcze wstrętniejsze. W Nowym Yorku na-przykład stawiała temi czasy przed sądami niejaka Marta-Hart, kobieta rzadkiej urody i bardzo zamożna. Majątek jej powstał ztąd, że wabiąc mężczyzn swojemi wdziękami, je-denaście razy wychodziła za mąż, a w kilka dni po ślubie, wyludziwszy od męża pewną kwotę pieniędzy, zniknęła. Ja-kim sposobem takie postępowanie uchodzi jej bezkarnie, trudno pojąć, bo i teraz zawezwana została przed sąd nie za wielomeżstwo ani za wyludzanie datków, ale za fałszowa-nie podpisów na znaczne sumy dwóch ostatnich swoich mę-zów, Nr. 10 i 11.

Do objawów urzędowej emancypacji, których wcale nie zazdrościmy Ameryce, należy zaprowadzanie policyan-tek w miejsce policyantów, mianowicie na kolejach że-laznych.

Wobec tych wybujałości cywilizacji ras zachodnich, jakże dziwnie wygląda i do jakichże, niezbyt pochlebnych dla tej cywilizacji refleksyj skłania następujące, przez po-ważne i źródłowe dzienniki powtórzone opowiadanie.

Rzecz działa się w Konstantynopolu. Jakiś turek, za przestępstwo według pojęć europejskich niewielkie, skazany został na śmierć, a miał biedak ośmioro drobnych dzieci. Dowiedziawszy się o tem siostry s. Wincentego a Paulo, uda-ły się do pałacu sułtańskiego, i uzyskawszy bez trudności posłuchanie, poczęły gorąco wstawiać się za nieszczęśliwym. Sułtan wysłuchał ich łaskawie i rzekł: Czyż mógłbym cze-gokolwiek odmówić tak szlachetnym przedstawicielkom mi-łosierdzia? Idźcie za tym urzędnikiem, on was zaprowadzi do więzienia, abyście miały tę przyjemność, że same swego protegowanego uwolnicie. A gdy Siostry wzruszone tą wspańałowysnością, dziękując zabierały się do odejścia, odezwał się jeszcze sułtan: Nie zapominajcie o drodze do tego pałacu. Bramy jego zawsze będą otwarte dla was, aniołów miłosierdzia, ilekroć jakiej łaski będziecie potrze-bowały odemnie.

Crispi wyjechał, Crispi jedzie, Crispi przyjechał do

Friedrichsruhe, Crispi opuścił Friedrichsruhe, — tak pisały przez cały tydzień wszystkie dzienniki całego świata, ślepe na wszystko co się dokoła nich działo po za tą wizytą wło-skiego prezesa ministrów u niemieckiego kanclerza, wizytą która trwała wszystkiego półtora dnia i koniec końcem... niewiadomo co przyniosła. A co to było domysłów! Crispi z Bismarkiem—to nową pieczęć położyli na środkowo euro-pejskim przymierzu; to ułożyli się co do kongresu mające-go się odbyć w sprawie bułgarskiej; to postanowili wziąć się do Francyi, biorąc za punkt wyjścia jej pretensye o na-ruszenie kapitulacyj przez włochów w Massawie. Utrzymy-wano nawet, że Crispi dla tego krócej niż myślał zabawił w Friedrichsruhe, bo mu się spieszy do domu, żeby wypo-wiedzieć wojnę, a przynajmniej nową notę wysłać do Francyi.

Poczęto pisać o koncentrowaniu sił włoskich lądowych i wodnych, o obsadzaniu przez francuzów włoskiej granicy i uzbrojeniu w Tulonie ośmiu pancerników. Wojna francuz-ko włoska zdawała się wisieć na włosku.

Tymczasem nagle odwinęła się karta, wiatr w inną stronę obrócił chorągiewkę. Rozeszły się wieści że kanclerz zalecił Crispiemu zachować jak największe umiarkowanie w stosunkach z Francją i wogóle unikać najmniejszego na-wet zadrażnienia stosunków międzynarodowych, które mo-głoby być zgubne dla pokoju powszechnego...

Włosi rozwiązali swoją eskadrę ćwiczeniową na morzu Śródziemnem, aby się nie wydawała groźbą dla Francyi; francuzi nawzajem, po dziesięciodniowych ćwiczeniach na morzu, ściągną swoją eskadrę napowrót do Tulonu,—a kro-ki wojenne obustronnie ograniczą się na dyplomatycznych notach.

Czyżby tryumf Boulanger'a miał wpłynąć na tę zmia-nę frontu?... Wątpić należy, — a jednak „Norddajczerka“, która zawsze psy wieszała na Boulangerze, jako na synoni-mie odwetu, od czasu jak został wybrany w trzech departa-mentach gwałtowną wykonała ewolucję. Boulanger, według obecnego jej przekonania, pragnie pokoju, będzie go pra-gnął, choćby dla utrzymania godności i stanowiska, jakie mu się uda pozyskać. Jeżeli oprócz tego zdoła przywrócić porządek we Francyi, to nikt nadeń nie będzie pożądanym u steru jej władzy, zarówno dla Niemiec, jak dla całej Europy.

Zaprawdę, gdyby się tego nie czytało wydrukowanego czarno na białem, trudno byłoby uwierzyć, żeby organ księ-cia kanclerza mógł kiedykolwiek przemówić w sposób po-dobny.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Objaśnienie. Z powodu czynionych nam uwag i zapytań, oświadczamy niniejszem, że jakkolwiek p. Teodor Jeske-Choiński był naszym współpracownikiem i jakkolwiek dziś jeszcze pomieszczamy jego powieść, to jednak w kierownictwie pisma nie miał on nigdy żadnego udziału.

Wyścigi w Pławnie. Od zasilającego stale pismo nasze autora listów „Z pod szlacheckiej strzechy“, otrzymujemy, z po-wodu odbywających się corocznie i odbytych świeżo właśnie wy-ścigów w Pławnie — następującą, najzupełniej słuszną, zdaniem naszym, uwagę:

„Ze kilkunastu, mniej lub więcej zamożnych i mniej lub więcej obdłużonych właścicieli ziemskich zjeżdża się corocznie w umówione miejsce i urządza sobie tam kosztowną, przeplataną „uczta-mi“, „fanfarami“ etc., zabawkę, w tem jeszcze nie ma nic tak bardzo dziwnego. Wprawdzie przykre jest, że dzieje się to w czasie, w którym ludzie myślący i zastanawiający się poważnie łamią sobie głowy nad wynalezieniem „środków ratunku upadają-cej posiadłości ziemskiej“, lecz cóż tutaj począć, skoro w „naj-cięższych“ nawet dla ziemiaństwa „czasach“ znaleźć się może zawsze pewna liczba jednostek, którym jest widocznie — i... lekko i wesoło. Nie też i w tem dziwnego, że na „wyścigach pławień-skich“ „zwycięza“ (!) jakaś „Błaga“ (nazwisko klaczy) — albo-wiem błaga triumfuje dziś wszędzie. Ale że o tej lekkiej i wesołej... zabawce rozpisują się najpoważniej w świecie wszyst-kie prawie nasze dzienniki, poświęcając jej całe szpalty swoje, to już naprawdę jest trudnem do pojęcia. Toć i moi malcy, przyje-chawszy na święta albo wakacje, bawią się także „w wyścigi“, a nikt się o tem nie rozpisuje...

„Odsunawszy żart na bok, śmiem zapytać panów warszaw-skich „kierowników opinii publicznej“, co się stać musi z powagą i stanowiskiem prasy, gdy ona najdrobniejsze błachostki czy wy-

bryki prywatne podnosić zechce do znaczenia doniosłych spraw i faktów społecznych—do traktowania których dziennik jest przeznaczonym?

„Sądzę iż w każdym razie pytanie to warte zastanowienia. *Hreczkosiej.*”

Inspektorowie rolni. Ogłoszoną już została Najwyższej zatwierdzona opinia Rady Państwa, upoważniająca p. ministra dóbr państwa do wyznaczenia, sposobem próby, kilku osób gruntownie obeznanych z gospodarstwem wiejskiem na inspektorów tegoż gospodarstwa. Do inspektorów takich należeć będzie: 1) zbieranie wiadomości o położeniu i potrzebach gospodarstwa miejscowego, tak folwarcznego jakoteż włościańskiego, i komunikowanie ich następnie zarządowi centralnemu; 2) udzielanie rolnikom wskazówek dotyczących prowadzenia gospodarstwa, jak również urządzanie odczytów publicznych i konferencji rolniczych; 3) używanie odpowiednich środków, celem ochrony gospodarstwa od szkodliwych owadów; i 4) nadzór miejscowy nad wykonywaniem rozporządzeń rządu, dotyczących gospodarstwa rolnego.

Inspektorowie zależęć mają wprost od departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego; płaca ich zaś wynosić będzie od 1,200 do 3,000 rubli, nie licząc kosztów podróży.

Kary na „podporządkowaczy” leśnych. Według nowej ustawy leśnej, kary za wyrąbywanie drzew i kradzież materiałów drzewnych w lasach będą następujące: pierwsze przekroczenie pociąga za sobą karę pieniężną do wysokości 50-ciu rubli, drugie, niezależnie od tejże kary, pociąga za sobą areszt do trzech miesięcy—a wreszcie trzecie, więzienie do sześciu miesięcy. Obok tego, materiał „podporządkowany” winien być zwróconym właścicielowi.

Pożar świątyni. Jedna z najstarszych świątyni Warszawy, kościół po-augustyński, przy ulicy Piwnej, stał się, w tygodniu ubiegłym, pastwą ognia. Pożar, z niedoś, jak dotychczas, wyjaśnionej przyczyny, powstał na chórze, który też, wraz z kosztownymi organami, uległ zupełnemu zniszczeniu. Uszkodzonym też został wielki ołtarz, potłukły się żerandole i popękał tynk na sklepieniu—słowem, ruina jest, niestety, znaczną. Wszakże nie wątpimy, wraz z „Gazetą Warszawską”, iż da Bóg że niedługo ten sam lud pobożny, który tenże sam kościół zgorzały przed czterystu laty, dźwignął już raz z popiołów i który teraz, podczas trwania pożaru, z odwieczną pieśnią na ustach, błagał Boga o odwrócenie klęski;—że ten sam, mówimy, lud pobożny, przyjdzie i dziś z pomocą znanemu ze swej gorliwości o chwałę Bożą miejscowemu rektorowi, czcigodnemu ks. Dzidowieckiemu — i że wkrótce starożytna świątynia przyprowadzona zostanie znowu do należytego stanu. W tej chwili nadmienić jeszcze należy, że nabożeństwa w zniszczonym kościele nie uległy przerwie.

O zdrowie. Od jednego z szanownych abonentów naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Nie raz już zdarzyło mi się czytać, pomieszczane w gazetach, a faktami uzasadnione przestrogi, że ołów dostający się wraz z tabaką do nosa staje się przyczyną cierpień tego organu, i to częstokroć w stopniu nawet groźnym. Tymczasem fabryki żydowskie, wyrabiające tabakę do zażywania, pakują ją bez pośrednio w „papier ołowiany”, nie przegradzając go bibułą, jak to właśnie w przestrojach onych było zalecanem.

„Czynię nacisk na fabryki żydowskie, gdyż fabryka „Union” ostrożność powyższą zachowuje, dając pod ołów podkładkę papierową. Natomiast fabryka naprzykład Braci Pola kiewiczów, która, zalecając do papierosów swe gilzy niesklejane, oświadcza iż czyni to przez troskliwość o zdrowie (!) palaczy, gilzy albowiem sklepane śliną mają się przyczyniać do szerzenia chorób zakaźnych — dla zażywających tabakę troskliwości tej nie ma, zawijając swój towar bez pośrednio w ołów. Fabryka zaś niejakiego Goldsztauba, nawet dla tabaki drogiej — na rs. 1 kop. 40 funt — żaluje na podkładkę bibuły.

Jeżeli tedy, jak to fakta i opinie lekarskie jednoznacznie stwierdzają, tabaka nieobłożona papierem staje się dla zdrowia szkodliwą, to powinna ona być, za staraniem Komisji sanitarniej, z obiegu handlowego stanowczo wycofana, a ta wysoce niewłaściwa oszczędność na bibule, praktykowana przez fabryki żydowskie, publicznie i surowo — zganiona.

„Racz Szanowny Redaktorze przyjąć etc.

X. Z.”

Z Wilna piszą do nas: „Nawet i u nas, gdzie panowanie Izraela, na polu ekonomicznym, zdaje się być absolutnie wszechwładnym, znajdują się jednostki stające śmiało do konkurencji z rozszewralonym tym i pewnym swojego monopolu żywiołem. Niedawno właśnie otworzonym został w Wilnie (przy ul. Wielkiej wprost teatru) pierwszy chrześcijański skład sukna i kortów pod firmą „Nadzieja”. Właścicielem składu jest pan Władysław Dawidowski, który, zaopatrując swój magazyn w towary dobre i ustanawiając ceny stałe, liczy na to, że miejscowa publiczność chrześcijańska, uczciwie i rzetelnie prowadzonemu, nowemu przedsięwzięciu nie pozwoli upaść

w konkurencyjnej walce z żydowstwem, nie przebijając, jak wiadomo, w takich razach, w środkach. Zarówno zaś wyzysk, praktykowany w składach „starozakonnych”, jak i ogólnie upowszechniający się zwrot do popierania przedsięwzięć chrześcijańskich—z solidarnym pomijaniem żydowskich — powinnyby dawać rękojmię, że usiłowania i rachuby wspomniane firmy „Nadzieja” nie okażą się płonne. Popieranie bo zresztą takich, poczynających i z uczciwym celem—poskromienia wyzysku żydowskiego — zakładanych przedsięwzięć, jest przecież prostym obowiązkiem”.

Z prasy. „Kurier Codzienny”, w którym dział polityczny prowadzonym jest... najzabawniej, ze szczególnym upodobaniem i systematycznością lży i bezczęści Boulanger’a; a w jednym z ostatnich swoich „przeglądów politycznych” nazywa go prosto niekczemnym zdrajcą, kupującym sobie głosy za talary pruskie! Z tego też zapewne powodu, uczciwy zawsze nasz „Kurier Świąteczny” robi dowcipne zapytanie: „Czy powinien nasz sprawozdawca polityczny wymyślać tak codzień Boulangerowi, gdyby Boulanger mieszkał w Warszawie”? Nam się zdaje, że ów „sprawozdawca”, nawet w wypadku przewidywanym przez „Kurier Świąteczny”, mógłby być zupełnie... bezpiecznym; Boulanger bowiem ani by tej—wielkości dojrzał, ani jej posłyszał. W każdym jednak razie, nie zawadziłoby panom politykom kuryerkowym pamiętać, że nawet bezmyślne miotanie na ludzi potwarzy w rodzaju tej naprzykład, której próbkę przytoczyliśmy wyżej, — miotanie nie tylko bez dowodów, ale nawet bez pozorów winy — jest prostą niegodziwością, i to tem większą, że popełniający ją kurjerkowiec liczy śmiało i z góry na zupełną bezkarność.

W Warszawie ma wychodzić organ poświęcony specjalnie—myślistwu.

Sztuki plastyczne. Malarstwo nasze na międzynarodowej wystawie monachijskiej jest świetnie reprezentowane. Zwracają tu mianowicie uwagę dzieła: Matejki, Brandta, Siemiradzkiego, Bilińskiej, Kowalskiego, Ruszkiewicza i wielu innych jeszcze artystów polskich.

Spółka artystów malarzy i rzeźbiarzy, zawiązana niedawno w Warszawie, ma zamiar otworzyć filię salonu artystycznego w Częstochowie, z uwzględnieniem głównie działu malarstwa religijnego. Myśl dobra i — praktyczna.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego wznowiono komedję Sardou: „Starzy kawalerowie”.

Na tejże scenie debiutuje z powodzeniem p. Zofia Romanowiczówna.

Trupa p. Dobrzańskiego, goszcząca w Alhambrze, spełniła czyn pocziwy, dając jedno przedstawienie sztuki p. Kościńskiego p. t. „Walka o córkę”, na dochód kościoła po-augustyńskiego w Warszawie, dotkniętego świeżo klęską pożaru.

Sprostowanie. W Nrze 32 pomieściliśmy wiadomość zaczerpniętą z pism codziennych tutejszych—z powodu której otrzymujemy list następujący:

„W Nrze 32 „Roli” z r. b., na str. 381, wyczytałem — nie wiem z jakiego źródła poczerpnięty — wielce dla mnie pochlebny, ale bynajmniej nie zasłużony panegiryk, w kwestyi odznaczenia mnie specjalną nagrodą za techniczne wynalazki z dziedziny cukrownictwa. Otóż, powodowany poczuciem prawdy oraz dbały o własny honor i o głos opinii publicznej, czuję się zmuszonym kategorycznie oświadczyć, iż jakkolwiek w cukrownictwie pracuję z zamiłowaniem, jednak dotychczas żadnych na tem polu ważniejszych wynalazków i ulepszeń nie zrobiłem, a tem samem przez żadne Towarzystwo techniczne nagrodzony nie zostałem.

„Nie chcąc w kraju rodzinnym zbierać niezasłużonych laurów i wawrzynów, pewny jestem, iż Szanowna Redakcja nie odmówi mi zamieszczenia w szpaltach swego pisma powyższego sprostowania, czem wielce mnie dla siebie zobowiąże.

Wiktor Durzycki.”

Dnia 25 Sierpnia 1888 r.

Cukrownia centralna w Wanze (Belgia).

Zmarli: Ś. p. ks. Ignacy Polkowski kanonik katedralny krakowski, członek wydziału Akademii Umiejętności, znany i niezmordowany badacz na polu historii i starożytności, autor licznych i cennych dzieł w tym kierunku—zm. w Krakowie w 55 zaledwie roku życia.

Ś. p. ks. Dionizy Czaczkowski, b. zakonnik reguły bernardyńskiej, ostatnio kapelan przy Schronieniu paralityków w Warszawie, zacny i gorliwy kapłan — zm. w Warszawie.

Ś. p. Kazimierz Zabiełto — zm. w Skierniewicach w 83 roku życia. Zmarły pracował nad historią krajową, a nadto pracami swojemi zasilał niektóre czasopisma specjalne. Żegnamy też w zmarłym szczerego i prawdziwie życzliwego przyjaciela naszego pisma.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Sierpnia 1888 r.

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że wskutek niezadawajających zbiorów, tak w Ameryce jakoteż we wszystkich prawie krajach europejskich, ceny zboża stale podnoszą się będą. Uspokojenie też zwykłe ujawnia się wyraźnie na wszystkich rynkach zbożowych, a niemniej widocznym jest ono i na targach warszawskich. I tutaj, mimo nawet dość obfitych dowozów, ceny płaczone wyższe niż w poprzednim tygodniu sprawozdawczym, przy widocznej skwapliwości do zawierania transakcyj.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10, średnią 6.60—6.70, ordynaryjną 6.30—6.35. Żyto także mocniej: wyborowe płacono 4.30—4.40, średnie 4.05—4.10, ordynaryjne i wadliwe 3.70—3.80. Owies wyborowy sprzedawano po 2.60—2.70, średni 2.30—2.40, ordynaryjny 2.15—2.25.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 109—113, średnią 103—106, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—73, średnie 67—69, ordynaryjne 63—66. Owies wyborowy 69—74, średni 65—68, ordynaryjny 59—62 kop. za pud.

W Libawie usposobienie rynku zbożowego, przy podnoszeniu się cen, również ożywione. Żyto dobre płaci 68—71 kop. za pud. Owies od 60 do 78 kop. stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą, skutkiem złego urodzaju kartofli, spodziewana jest także podwyżka cen. Tymczasem przecież usposobienie jest dość spokojne przy cenach niezmiennych.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, nie zaszły także żadne zmiany ważniejsze zasługujące na zantowanie. Nabiał jest ciągle dosyć drogi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Tyrylis w Janiszkach. — Odpowiadamy listem. Za zaufanie, z jakim Sz. Ks. Dobrodziej do nas się zwraca, dziękujemy uprzejmie.

Sz. ks. Leon Wojciech w Kozienicach. — Prenumerata na kwartał III-ci otrzymana; „Rola“, od Nr. 26-go, wysłana już została pod adresem nowym.

Sz. ks. Matkowski w Gorodku. — Reklamacya dostała się widocznie przez pomyłkę; prenumerata jest opłaconą do końca r. b.

P. K. Zawadzki w Petersburgu. — Żądany Nr. 31 wysłaliśmy; nie nam się od sz. pana, jako od stalego i dawnego prenumeratora, nie należy.

Sz. ks. Płaczkowski, Błonie. — Prenumerata poprzednio — nie była wniesiona.

P. Jan Niem. St. Wilejka. — Otrzymaliśmy i zużytkujemy w jednym z numerów najbliższych.

P. B. Korp. w Warsz. — Prosimy o cierpliwość jeszcze do przyszłego numeru. Rzecz ta zresztą nie może być w żadnym razie spóźnioną.

Pani P. W. w B. — Nie sz. pani, w tym razie, poradzić nie możemy.

Pani Sz. w Warsz. — O hecach urządzanych dla dzieci w ogrodzie zoologicznym mówi właśnie nasz feljetonista w numerze dzisiejszym; wobec zaś tego, pomieszczenie listu sz. pani byłoby już zbyt cennym.

Warszawiakowi. — Wiemy i o tem; na błazeństwa te jednak pseudo-honorowe (!), czyli właściwie na błazeńskie te sztuczki rozszkodzonych żydków i ich przyjaćli — postanowiliśmy nie zwracać (już żadnej zgoda uwagi. Szkoda byłoby czasu, którego zbyt wiele nie mamy.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczyna się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—9)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

J. N. BRONIKOWSKI**PAPIER** (19-2)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKIDo wdzierżawienia na lat trzy
MŁYN i TARTAK

w Pętkowicach, pow. Iłżecki, gub. Radomska.

Pierwszeństwo dla chrześcijanina.

Wiadomość o warunkach w Lipienicach p. Jastrzęb
st. dr. żel. Iw.-Dąbrowskiej. (4—3)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje, w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote. (26—1)



Wielki wybór

Mundurów, Bluz, Szyneli, Spodni uczniowskich i kompletnych garniturów dla studentów Uniwersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

Stanisława SROCKIEGO,

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

Ceny bardzo umiarkowane.

(6—3)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
F. SIKORSKIEJ

(4—1)

Niecała Nr. 12 na parterze, w Warszawie

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI NA KRÓLESTWO POLSKIE

POLECAJĄ:

z fabryki Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem

PLUGI SAMOCHODY od 7 do 18 cali orzące.

dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże dwu i trzyskibowe, Wyorywacze do kartofli, Zgłębiacze.

SIEWNIKI RZĘDOWE od 1 do 3 metrów szerokości, z regulatorem śrubowym, oraz także z automatycznym regulowaniem skrzyni siewnej.

Części zapasowe na składzie. Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. Zwracamy uwagę, że oryginalne wyroby Sack'a opatrzone są firmą jego i marką fabryczną. (3—3)

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6—2)

WIELKA RESTAURACJA HERKULANUM

ZAWIADAMIA

Że po gruntownym wyrestaurowaniu i urządzeniu z komfortem, wydaje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Obiady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kucharza, Gabinety elegancko urządzone z osobnym wejściem od ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-35)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA (10—1)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4, w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakres jej wchodzące.

ZAKŁAD 3—1

Kefiru Leczniczego

K. Sigaliny z Kaukazu

oprócz różnych medali otrzymanych na wystawach w Warszawie i Charkowie w 1885, 1886, 1887 i 1888 roku, obecnie, podczas V-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich na Wystawie Hygieniczno-Lekarskiej i Przyrodniczo-Dydaktycznej we Lwowie, nagrodzony medalem brązowym, mieści się przy ulicy Królewskiej Nr. 31 nowy, wprost parkanu Ogrodu Saskiego, między ulicą Marszałkowską a skwerem kościoła ewangelickiego.

Zakład zaopatrzony stale, codziennie w świeży kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

Marszałkowska 152.

LAMPY BŁYSKAWICZNE

ULEPSZONEJ KONSTRUKCYI

zastosowane do każdego użytku, w wielkim wyborze, polecam po cenach bardzo umiarkowanych.

Zakład podejmuje się wszelkich reperacji i przyjmuje lampy wzamian.

SKŁADY:

Warszawa, Marszałkowska 152.

Kijów, Kreszczatik dom Barskiego.

Charków, Rybna Nr. 30.

ANTONI ERlich.

4—1

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-13)

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

przy ulicy Nowo Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12—11)

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Zamówienia na Cement
fabryk krajowych

„Grodziec“ i „Wysoka“

Angielski i Niemiecki, oraz Cegłę ogniotrwałą i Glinę oryginalną angielską Ramsay'a i krajową uszczelniać można u firmy:

Z. A. Krajewski

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki)

Telefon Nr. 83. (5—1)

W szkole i pensjonacie dla dzieci od lat czterech do jedenastu, przy ulicy Marszałkowskiej 148, w domu przechodnim na Plac Zielony, czwartym od Saskiego ogrodu, na pierwszym piętrze od frontu. Opłata za całkowite utrzymanie i naukę jest 25 rubli, a za samą naukę przedobiednią trzy ruble miesięcznie.

Pielęgnujemy dzieci pod wszystkimi względami lepiej, niżeli nawet Rodzice nie mogący zajmować się dziećmi osobiście, wyłącznie i bezustannie. (4—4)

Krawiec (52—29)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczają z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowują, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—50

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrotach Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdauna do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży do strzelania szrótami 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-13)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAPF, w Warszawie,
43! Nowy-Swiat 43!

W Wilnie

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru, w domu S. Pupkina

nowo otwarty

Chrześcijański Magazyn Sukna

pod firmą:

„NADZIEJA“,

zaopatrzone w wielki wybór Sukna, Kortów, Drapu, Kołder, Pledów, Dywanów, poleca się względem Szanownej Publiczności, — w którym jedynie są ceny umiarkowane stałe (Prix Fixe). (4—3)

Egzystująca od r. 1869. (12—4)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH
ST. WYSOCKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szczycąc się tyloletniem zaufaniem.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże

Płaszcz gumowy — Buty filcowe

Kartki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portelgazy — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Świat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—6)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, saloów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich. także wszelkie roboty tapieckie i dekoracyjne, podług najświeższych żądań (13-9)

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘSKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męskich.

26—5

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, na prowincję, „Dodatek Pszczelnicy wychodzący przy „Gospodarzu i Przemysłowcu“ pod kierunkiem ks. Juliana Jakubowskiego“.

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Oreczyca. Serya II. (d. c.) — Przegląd spraw ziemiańskich (dok.). — Francya żydziła (d. c.) — Na prowincyi (z pamiętników lekarza) napisał Dr. Jalapeus. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Вapшaca 18 Асyстa 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)